

Diast



Dodatek niedzielny oświatowo-społeczny Dziennika Kujawskiego

Rok VI.

INOWROCLAW-WLOCLAWEK, dnia 22 listopada 1936

Nr. 47.

TAJFUN NA FILIPINACH



W straszliwym tajfunie, który przeszedł przez wyspy filipińskie, znalazło śmierć 400 osób

BOGDAN DARGEL

Polski dostęp do świata

„Bardzo wielu ludziom nie może się w głowie pomieścić, w jaki sposób można dziś jeszcze zdobyć kolonie dla Polski”.

Stajemy wobec kwestii kolonialnej, kwestii niezwykłej doniosłości w życiu politycznym, społecznym i gospodarczym Polski niepodległej z dostępem do morza. Polska stanęła w rzędzie mocarstw europejskich, wszyscy z nią się liczą, wszyscy uznają jej wyjątkowe stanowisko w polityce europejskiej. Jednego atutu jej potrzeba do zdobycia stanowiska ogólnoświatowego — kolonii. Rozwój naszej mocarstwowości utknie wkrótce na martwym punkcie, staniemy się wkrótce statyczną masą, bez terenów ekspansji, bez należytego oparcia ekonomicznego, bez widoków na jakiegokolwiek wyzyskanie naszych sił gospodarczych. Staniemy się narodem na zawsze zamkniętym w czte-

rech ścianach swego ubożego domostwa. Mamy prawo do życia, do dobrobytu, do rozwoju naszego gospodarstwa, tak jak mają do tego prawo Anglicy, Hiszpanie, Portugalczycy, Belgowie i inni. Przecież jesteśmy w porównaniu z nimi narodem wielkim ludnościowo i terytorialnie, tylko, że oni posiadają kolonie, terytoria kilkanaście razy większe od swych krajów i w tym leży ich potęga.

W koloniach leży tajemnica potęgi Wielkiej Brytanii, dobrobytu Holendrów i Belgów. Państwo kolonialne to miano równoznaczne z potęgą militarną, polityczną i gospodarczą, bo kolonie to niewyczerpane, niejednokrotnie źródło bogatych dóbr materialnych dla przemysłu danego kraju, to niezmiernie pole dla ekspansji ludzkiej.

Pomyślmy tylko przez chwilę, że Polska ma kolonie i sniemy przypuszczenia na temat, jakie byłyby

z tego korzyści. Otwierają się olbrzymie możliwości. Stajemy się świadkami masowego odpływu bezrobotnej ludności polskiej na tereny kolonialne, organizuje się osadnictwo przez wysyłanie pionierów kolonialnych. W kraju następuje wielkie odprężenie, zmniejszenie bezrobocia — ludzi potrzeba do pracy — ludzi przemyślnych, inteligentów, uczonych — wszystkich stanów i zawodów. Korzyści gospodarcze, zwiększenie salda z obrotu handlowego o kilkaset milionów — mamy własną bawełnę, kawę, herbatę, surowce — jesteśmy prawie samowystarczalni. Stać nas na rozbudowę przemysłu, armii, marynarki wojennej i handlowej. Stajemy się narodem bogatszym. Tysiące perspektyw poprawy bytu tysięcy rodzin. Wzrost potęgi politycznej — zdobycie stanowiska w rządzie państw kolonialnych.

Polska musi mieć kolonie odpowiednie do swych potrzeb i wielkości w rodzinie narodów Europy. Wszystko jedno czy to będzie Angola, czy Parana, pójdziemy na tereny najbardziej trudne jako gospodarze własnych terytoriów, już dość mamy doświadczenia z puszczy brazylijskich, gdzie naszą krwią, naszym znojem zdobyliśmy żyzną urodzajną ziemię, już dość mamy gościny nie przynoszącej realnych korzyści naszemu Państwu na terenach emigracyjnych. Ochoczo staniemy do pracy na własnym terenie przyszłych polskich kolonii.

Kolonie dla Polski, to nie mrzonka, to nie rzecz nieosiągalna. Sceptycy powiedzą, że przecież wszystko jest już tak rozdzielone między poszczególne pań-

stwa, że nigdzie na świecie nie można włożyć polskiej szpilki. Pamiętamy tych sceptyków; oni mówili też kiedyś przed powstaniem Polski niepodległej, że Polski i tak nie będzie. Sceptycy się mylą: Polska powstała i Polska musi mieć kolonie.

Wiedzą o tym dobrze ludzie młodzi, że na nich ciąży obowiązek zdobycia kolonii dla Polski. Starsi wywalczyli własną krwią i pracą Polskę, młodzi walczą własną pracą i własną inicjatywą o kolonie dla Polski. W koloniach leży przyszłość Polski — jej potęga.

Zrozumienie tego jest obowiązkiem każdego uczciwego Polaka, a pionierstwo kolonialne to dziedzina pracy dla każdego młodego inteligenta i robotnika.

Trzeba zakasać rękawy!

Drobiazgiem, rzeczą prawie nieznaną jest zdobycie kolonii; gdy ma się wolne państwo, potrzeba woli silnej woli, pracy i uporu — nieustannego pochodu naprzód.

Młoda Rzeczpospolita Polska dużo dokonała, niejednokrotnie jej pochód mocarstwowy odbywał się przez grudy, ale wola i wysiłek narodu wszystko zbudują. Mamy dostęp do morza, Gdynię...

Chcemy dostępu do świata!

„Wiele pracy, miłości i woli złożyło się na dotychczasowe rezultaty. Wiele pracy i uporu jeszcze trzeba, aby umocnić co zrobiono, wiele miłości i ofiarności, aby pójść dalej“ (J. Kozuchowski).

Inowrocław, w listopadzie 1936 r.

Zły powiał „Wiatr od morza“

Jakże inny, niż Żeromskiego „wiatr od morza“ przyniósł nam wiadomość, iż w latarni morskiej w Rozewiu, w której powstało jedno z największych arcydzieł literackich Odrodzonej Polski, nie może być umieszczona tablica pamiątkowa, bo „Żeromski — jak orzekł dyrektor Urzędu Morskiego p. Łęgowski — mieszkał w tym budynku państwowym nielegalnie“.

Komu brak słów oburzenia na to, niech weźmie do ręki „Wiatr od morza“ Żeromskiego (wyd. Mortkowicza w 10 rocznicę odrodzenia Państwa Polskiego. Rok MCMXXVIII), zajrzy na stronę 310 i przeczyta znajdlive słowa „blondyna z rudym zarostem w zielonym kapeluszu i w gdańskiej pelerynie“:

„Ta latarnia.. przed 150 laty wzniesiona, zaopatrzona w maszyny do wydawania głosu syreny — w ręku tych barbarzyńców!“

A potem niech cofnie się o kilka kartek i na str. 305 zacznie czytać:

„Była to czarująca noc ostatnich dni lipca. W bezchmurnym niebie lśnił księżyc jaskrawy żywo srebrny, rozświecający światło niemal dzienne. Tysiące gwiazd zalegały nieboskłony i zenit najwyższy. Wiatr powiewający od morza niosł w kaszubskie i lechickie łądy zapach wody słonej i szpach jodłowy, szczególną rzeźkość i siłę. Podnosząc z dalekich nad głębiną rozpostarć fale duże i poganiał je ku brzegom zalewem tak szerokim, jak zatoka. Fale bległy chyląc brylam, a napotkawszy brzegi w swej drodze, zwijały się w nich świdrem zielonym wokół samych siebie, rozpryskując niezliczone piany. Wiatr odbijał się od rachomej i szumiącej powierzchni i padał na wzgórze gładkie, na prastare morskie, zbożami dostawami okryte, — wiał w doliny płaskie i długie, pomiatł mgłami, ciągnącami od dółki ku leśnym pagórkom. W losie swym kołysał lany żyta.. Fale żyta szumiły własnym swym głosem nad własnym głosem fal morza, bytując w świetle księżycy. Wiatr od morza przypadał na wyżyny Okocimia, dął w lasy wejherowskie, w puczkę łąki i nize, piskał w odmuchy i saroła Helu, w błoto karwińskie i le-

ziorzysko Zarnowca. Każda pierś ludzka oddychała radością i szerzej wiatrem od morza..“

Taką wizję polskiego morza i polskiego wybrzeża wyczarował Stefan Żeromski, gdy w lipcu 1921 roku, osiadłszy z rodziną w Gdyni, uciekł któregoś dnia od gwaru ludzkiego, dotarł do Rozewia i tu mieszkał przez dni kilkanaście w baszcie latarni morskiej, by w tym azylum „rozmawiały z nim samym niebiosa“. Tu „myśli swe na klamry zamykał“.

Jak zaświadcza pamiętający wizytę znakomitego pisarza latarnik, Żeromski upodobał sobie w baszcie latarni pokój na pierwszym piętrze pod dawną niemiecką kaplicą.

Tu przyniesiono mu stół i fotel oraz składane łóżko polowe.

Pracując całymi dniami i często zarywając noce, twórca „Wiatru od morza“, szczególnie interesował się pogodą i nieraz, choć późno kładł się na spoczynek, zwracał się do latarnika z prośbą o zbudzenie go, gdy z nad morza ustąpią mgły, aby w całym majestacie w oczach i myślach swych mógł polskie morze utrwalić. I wtedy właśnie — tu, na tej „kępce czarującej Rozewia“, przeżył tę swoją „czarującą noc ostatnich dni lipca“, wtedy w najpiękniejszych akordach zawarł piękno tego polskiego morza i „Wiatr od morza“ natchnieniem swym wykołysał.

Doprawdy, barbarzyństwem byłoby, gdyby mu tu nie wmurowano tablicy, o jaką pisarze-marynści zabiegają, i nie wymazano w ten sposób z naszej pamięci biurokratycznych wywodów, które, jak to pianie koguta, jakim kończy swe arcydzieło Żeromski, strachem muszą przejmować.

Albo — jeśli opinii p. dyr. Łęgowskiego miałoby się stać zadość — należałoby pozbyć się reszty skrupułów i, dla zatarcia śladów „zbrodni“ Żeromskiego, wymazać z księgi gości, znajdującej się w latarni Rozewskiej, ślad pobytu znakomitego pisarza, potwierdzonego jego własnoręcznym podpisem i datą.

Ale poniżej należałoby wykreślić podpis Jana Kasprowicza, który w tym czasie również bawił w Rozewiu.

MIECZYSLAW DEREZYŃSKI.

Nieznany tłumacz Prusa

Był taki. Owszem. Tłumaczył Prusa na język niemiecki, a pochodził nie skądinąd, tylko z Kujaw. Wpierw nauczyciel ludowy, potem i przytem trochę literat, następnie pełen ognia, zadzierzysty dziennikarz, należy do naszych pisarzy minorum gentium.

Urodził się w Chróstowie w powiecie inowrocławskim 25. 9. 1845 r., a zwał się Michał Łukowski. Jakie skończył szkoły, nie wiadomo, że seminarium nauczycielskie — to pewna. Gdzie zaczął swą karierę, też nie wiemy, ale skończył ją w Gnieźnie wskutek konfliktu z władzami przełożonymi.

Długie lata przebywał w Mogilnie, gdzie ten i ów obywatel starej daty jeszcze go sobie przypomina. Żonaty był z Marią Bąkowską, Pomorzanką, urodzoną w Chełmży 7. 12. 1851 r. Z małżeństwa tego przyszły na świat w Mogilnie: Waleria (ur. 25. XI. 72 r.), Władysława (2. 6. 78 r.), Marian (11. 7. 81 r.), a w Gnieźnie urodził się Cezar (9. 7. 1884 r.).

Koleje życia Michała Łukowskiego nie są nam bliżej znane. Pozbawiony przez władze pruskie posady nauczycielskiej, przerzucił się do dziennikarstwa, które nie było mu obce, gdyż już jako nauczyciel zasilał artykułami prasę wielkopolską i śląską i wydawał broszurki dla ludu. Był kolejno redaktorem kilku pism polskich, a między innymi i „Dziennika Kujawskiego” w Inowrocławiu, gdzie — po ustąpieniu z redakcji Teofili Radońskiej — wspólnie pracował z Józefem Chociszewskim.

Po wyjeździe Chociszewskiego do Gniezna, od września do października 1895 r. podpisywał „Dziennik Kujawski” jako redaktor odpowiedzialny Franciszek Elsner, a następnie do końca roku Michał Łukowski, człowiek ruchliwy, dosyć zdolny i płodny. Wysocki, szczupły, lysawy, wciąż czymś podenerwowany, większość dnia spędzał przy biurku redakcyjnym. Raz w raz popadał w gniew, targał niespokojnie siwe sumiaste wąsy, lecz wnet odzyskiwał równowagę. Bali go się zecerzy, ale i kochali, bo złote serce kryło się pod powłoką szorstkości pana Michała.

Łukowski bawił się w historyka, pisał miłe wierszyki i nowelki ludowe i pisywał niezłe artykuły polityczne pod pseudonimem „M. Lechita”, a dłuższa jego praca, drukowana w „Dzienniku” p. t. „Sprawa sztumska w świetle walki kulturalnej”¹⁾ wyszła w odbitce jako broszurka, zyskując uznanie czytającego ogółu.

W broszurce tej omówił autor na tle przykrych zajść, spowodowanych przez ks. prob. Stalińskiego w parafii sztumskiej, sprawy „kulturkampfu”, zainicjowanego przez Bismarcka i jego adherentów. W sposób zajmujący, pięknym, jędrnym językiem opisał Łukowski burzę „kulturalną” oraz jej ujemne dla żywiołu polskiego i dodatnie skutki. Broszurka posiada wartość nieprzemijającą z punktu historycznego i historiozoficznego, zawiera szereg śmiałych tez, które w odniesieniu do rozpętanej przez Bismarcka burzy antykatolickiej i antypolskiej uznała oficjalna historia naukowa. Ton broszurki bojowy, wypowiedzi autora śmiałe i trafne, apologia znękanego społeczeństwa wielkopolskiego mocnymi poparta argumentami. Nic więc dziwnego, że broszurka przysporzyła Łukowskiemu popularności i wywołała wrzawę w obozie niemieckim, a uznanie wśród Polaków.

Łukowski był też redaktorem płatnego dodatku tygodniowego p. t. „Piast”, który zaczął ukazywać się obok „Dziennika” w 1896 r. Pismo to redagował Łukowski bardzo żywo, umieszczając na jego łamach

m. in. swoje prace literackie, wiersze lub własne tłumaczenia z francuskiego, rosyjskiego i niemieckiego. Znajdujemy tam m. in. jego rozprawki: „Kobieta w gospodarstwie”, „Z Gopłem i Mysią Wieżą”, „Nowe drogi” (o handlu polskim) i przekład powieści A. S. Puszkina p. n. „Wystrzał”. Od 1897 r. stał się „Piast” bezpłatnym, ilustrowanym dodatkiem tygodniowym „Dz. Kuj.” i wychodził przez szereg lat.

Wolny od zajęć redakcyjnych czas poświęcał Łukowski na pracę społeczną i oświatową (interesował się pszczelnictwem, ogrodnictwem) oraz na pracę literacką. Słęczał nocami nad stosem książek, wertował stare roczniki gazet, uczył się obcych języków, tłumaczył wiele na język ojczysty, pisał nowelki, poezje, rozprawki historyczne...

Z lubością oddawał się ukochanym zajęciom literackim, dalekim od zwykłego grafomaństwa. Miał już na tym polu pewne doświadczenie i pozycję. Wydał bowiem w Bytomiu wierszowany katechizm dla ludu²⁾, a w Gnieźnie w dwu częściach podręcznik gramatyki polskiej³⁾.

W Inowrocławiu przełożył Łukowski na język niemiecki głośną powieść Bolesława Prusa „Emancypantki” i wypuścił ją w wydaniu książkowym na świat 1894 r. pod ulubionym swym pseudonimem „M. Lechita”. Gdzie rzecz ta wyszła, nie zdołaliśmy stwierdzić. Musiała zapewne cieszyć się dużą pożytnością wśród kulturalnych sfer niemieckich ze względu na swe walory literackie.

Sam fakt przyswojenia literaturze niemieckiej poważnego dzieła Prusa chlubnie mówi o Łukowskim jako tłumaczu. Odważył się tym samym na czyn pisarski dużej wagi o poważnym dla literatury polskiej znaczeniu propagandowym. Już to dobrze o nim świadczy.

Z Inowrocławia wyjechał Łukowski do Poznania dnia 1. 8. 1899 r., a w ślad za nim podążyła dnia 29. 8. tegoż roku jego rodzina, opuszczając swe mieszkanie przy dzisiejszej ul. Królowej Jadwigi 12.

Jak słyhać, resztę życia spędził Łukowski w redakcjach wielkopolskich i na emigracji w Niemczech. Dalsze losy nieznanego tłumacza Prusa są nieznane.

²⁾ „Pankracy i Onufry, czyli wykład katechizmu rzymsko-katolickiego wierszem”. Bytom, druk „Katolika”, 1891 r., 160. stron 58.

³⁾ „Elementarny przewodnik, zawierający najważniejsze zasady języka polskiego dla użytku w szkole i w domu, popularnie opracowany. Gniezno, druk. I. B. Langiego, 1886 r. Brosz. część I. 45 fen., brosz. część II. 30 fen. Komplet w jednym tomie 75 fen.

FRANCISZEK BECIŃSKI.

Stara chata...

Wiem o tem dobrze, że dziś, ani jutro —
że już przenigdy, że już po wsze czasy
progu nie przejdę... więc mi przez to smutno
— że już nie skrzypną starych drzwi zawłasy.

Nisko do ziemi sięgał stary okap,
tuląc w podcieniu zawsze różne statki.
Na starym strychu, z brzega, tuż nad sienia
stało najczęściej kółko mojej matki.

Okienko małe.., tylko cztery szyby,
w nim rama tkwiła, jak więzienna krata...
— A jednak nigdy i nigdzie już więcej,
tyle co przez nie — nie widziałem świata!

¹⁾ „Sprawa sztumska w świetle walki kulturalnej”. Napisał M. Lechita. Odbitka z „Dziennika Kujawskiego” Inowrocław, nakładem Księgarni „Dziennika Kujawskiego” 1895, 80 mała. stron 66

TELEFON DLA DŁUGICH ROZMÓW.



Pewien konstruktor dokonał nowego wynalazku na polu telefonu. Mianowicie skonstruował on przyrząd, który, założony na uszach, przytrzymuje słuchawkę, nie wywierając prawie żadnego nacisku. Wynalazek ten ma duże znaczenie dla stenotypistek, przyjmujących dłuższe wiadomości. W owalu widzimy ten nowoczesny przyrząd do trzymania słuchawek.

Alfred Nobel

Założyciel Instytutu Nobla urodził się 21 października 1833 roku w Sztokholmie. Studiował w swym rodzinnym mieście, przebywał kilka lat w Ameryce. Około 1860 roku pracował razem z ojcem swym nad materiałami wybuchowymi. W 1856 roku zbudował nad Łabą (w Krümmel) fabrykę, która obecnie jest największą fabryką materiałów wybuchowych na kontynencie. W 1886 r. wynalazł dynamit, a przez użycie nowego środka wybuchowego, powodującego wybuch dynamitu, stał się twórcą przemysłu nitroglicerynowego i nowszej techniki wybuchowej. Pomiędzy 1867-73 roku wprowadził dynamit do wszystkich państw europejskich i do Ameryki i założył dalszych 15 fabryk. W r. 1873 przebywał w Paryżu i tu dokonał wynalazku żelatyny wybuchowej. W latach 1878-80 uzyskał patent na automatyczny hamulec, na zabezpieczony przed eksplozją kocioł parowy; ulepszył aparaty służące do koncentracji kwasu siarczanego, aparaty zgęszczania i zamrażania oraz proces oczyszczania żelaza lanego. W 1884 roku wynalazł nową metodę trwałej destylacji ropy, która stała się podstawą rozwoju rosyjskiego przemysłu naftowego.

W r. 1891 przesiedlił się Nobel ze swym laboratorium do San Remo. Zmarł w San Remo 10 grudnia 1896 roku.

W testamencie swym przeznaczył największą część swego majątku, wynoszącego 44 miliony franków szwajcarskich, na pięć corocznych nagród po około 150.000 franków: 1) za ważne odkrycie w dziedzinie fizyki, 2) chemii, 3) medycyny i fizjologii, 4) za dzieło odznaczające się wzniosłą ideową tendencją, 5) za najbardziej zasłużoną i najskuteczniejszą pracę dla idei pojednania i zbratania ludzkości, zniesienia lub zmniejszenia istniejących armij lub urzędzenia rozjemczego trybunału.

Cztery pierwsze nagrody rozdziela szwedzka Akademia, piątą zaś norweski parlament. Po raz pierwszy rozdzielono nagrody 10 czerwca 1901 r. Instytucje rozdzielające nagrody Nobla, tworzą Instytuty

Nobla, z których norweski ma być rozszerzony na międzynarodowy zakład naukowy dla prawa narodów ze znaczną biblioteką.

Z pomiędzy Polaków pierwszy otrzymał nagrodę w r. 1905 Henryk Sienkiewicz za powieść „Quo Vadis?”. Drugą nagrodę w roku 1911 Maria Skłodowska-Curie za wynalazek radu. Trzeci Polak, to Stanisław Władysław Reymont — za powieść p. t. „Chłopi”.

— **Dyletancka antologia.** Adam Szczerbowski wydał w Zamościu „Antologię współczesnej poezji polskiej” — (lata: 1915—1936). Autor nie orientuje się w całokształcie przemian poetyckich, pomija olbrzymią część poetów, zbliżonych do twórczości typu „awangardowego”, którzy właściwie reprezentują dziś współczesną poezję polską. Noty i uwagi A. Szczerbowskiego, tendencyjnie i niegłęboko napisane, wyraźnie wskazują na jego dyletantyzm w sprawach poetyckich.

— **Antologia poezji ukraińskiej.** Ukazała się we Lwowie I. część „Antologii współczesnej poezji ukraińskiej”, obejmująca twórczość z lat 1920—1930. Przedstawia talenty 26 autorów. Zredagował ją J. Pelenski.

— **Skandal literacki.** Tegoroczną nagrodę literacką m. st. Warszawy przyznano Romanowi Kołonieckiemu. Kontrkandydatem była M. Kuncewiczowa. Laureat jest bardzo miernym poetą. Jego ostatni uwór: „Ballada o Piłsudskim” roi się o werbalizmów. Postać Piłsudskiego została zupełnie przez autora niezrozumiana. Kołoniecki wogóle nie odczuwa ani polskości ani polszczyzny. Nagroda ta wywołała więc zrozumiałą sensację w kołach literackich. Zaskoczyła wszystkich. Czy do prawdy niema zdolniejszych literatów w stolicy?

— **Ciekawy zabytek budownictwa warownego.** Na terenie dawnego zamku Radziwiłłów w Białej Podlaskiej zachowała się oryginalna brama wjazdowa do zamku, połączona z długim krytym korytarzem. Ma on kształt półkola dla tego, aby nieprzyjaciel po zdobyciu mostu zwodzonego na rucie nie mógł strzelać bezpośrednio do samego zamku. Brama ozdobiona jest licznymi płaskorzeźbami i ornamentami.

LEON ZWIERZ.

U brzegów Gopła

Dzień jesienny, a miły, mienił się złocistą grą promieni jasnego słońca, poił serce ciszą, lechiał ciało ciepłem wesela — kusił, jak niebezpieczna uwodzicielka. Był to wyjątkowy dzień jesienny. W tym dniu znalazłem się nad jeziorem Gopłem. Długie spędziłem nad nim chwile. Oparty o pień wierzby, co warkoczem swych gałęzi dotykała wody — cały stałem się przeszłością... Dziwnych doznałem wrażeń i dziwny nastrój mną owładnął. Konarami wiekowych drzew zatrząsał od czasu do czasu ciepły wiatr i strącał martwy, rdzawy już liść, który wirując kładł się cicho u stóp drzewa, a niekiedy wpadał w wodę. Od jeziora wiał lekki chłód. Smutnie jakos szumiały małe fale, wydając jęklive tchnienie, i pluskały raz silniej, raz słabiej, opowiadając coś o przeszłości...

O, Gopło! Gopło! kolebko dziejów Polski! Wiele to w tobie kryje się baśni, podań i prawdziwych zdarzeń! Tyś było ośrodkiem życia plemion słowiańskich — naszych przodków. Tyś było i jesteś jeziorem, wplecionym w wieniec dziejów naszych. Wkoło ciebie powstawała państwowość nasza. Tyle w tobie uroku i powabu, a dziś przechodzimy obo ciebie obojętnie — jesteś ciche i prawie zapomniane.

Dumam o tobie, a twój poszum wód kołysze mnie do snu błogiej przyszłości. Myślę o pamiątkach przeszłości naszej dziejowej...

O, wy wszystkie pomniki sławy i cierpienia narodu polskiego, tchnijcie w mą duszę oddech potęgi czynów i chwały! Strzeżcie ziemi ojczystej od napadów nieprzyjacielskich i zagłady! Zagrzejcie zwątpiałe, trwożne i oziębłe serca do życia tylko dla dobra ojczyzny. Niech z was biorą wzór życia wszyscy bez wyjątku, szczególnie ci, co chwalą się być dobrymi i idealnymi wychowawcami narodu, by w zgodzie i miłości budowali Polskę Mocarstwową! Trzeba, by pokolenie terażniejsze przejęło się wołaniem dziejów: — bo nie jest ten Polakiem, kto nie zna dobrze dziejów Polski! — Trzeba uczyć się żyć, patrząc na rumowiska pamiątek, w które wsiąkła krew i rozpyliły się prochy bohaterów naszej ziemi.

O, młodości! Ty orlich lotów potęgo i wyżyno, prowadź, bym szedł śmiało w dal życiową, łamiąc wszel-

kie przeszkody! Kieruj, bym szedł jasną i prostą drogą pracy, unikając gwałtu, fałszu i niesprawiedliwości! A gdy burza zła uderzać będzie na mnie, dodaj siły do zmagania, do walki!

Silny wir powietrza z kłębem liści i piachu pędził od strony Mysiej Wieży. Dopadł blisko mnie. Okrążył dwa razy, utworzył wysoki słup, z wyciem i loskotem jakimś runął w jezioro. Zaszleściły gwałtownie trzciny, płachtą przygięły się do wody, wymiotły półkole, strzeliły w górę i ucichło wszystko. Groza jakaś powiała i trąciła mną. Ruszyłem w stronę wieży. Popychała mnie jakaś niewytłumaczona siła i śpieszyłem się, by jak najprędzej być na wieży. Szedłem ostro, wspinając się boczną ścieżką i zdyszany wpadłem na dziedziniec zamkowy.

Samotna opuszczona stoi wieża i duma. Śni swój sen o przeszłości... Kiedyś tu zabawy, uczty, gwar, brzęk zbroic i stąpanie rycerzy — dziś cisza... Dziwnie przejęty wstępuję na schody. Otoczył mnie mrok, chłód i grobowa cisza. Stopnie głucho odrowiadają. Jakoś nieswojo — bo w pamięci stanęło mi wszystko, co się tu kiedyś miało dokonać... Te ściany nieotynkowane straszne są, bo z nich, jak z pobojuwiska wygląda widmo śmierci! — Lecz zbrodni nie pokryje gruba obrzutka, nie zamalują piękne farby... Zbrodnia zbrodnią zostanie i wieki istnieć będzie!...

Naraz, zdawało mi się, że usłyszałem jakiś jęk. Rzuciłem okiem za siebie — cisza. Biorę po dwa stopnie, by jaknajprędzej dosięgnąć szczytu wieży i nie ulegać złudzeniu mamidła. Lecz nagle powtórny jęk odbił się o odrapane ściany i wpadł w moje uszy wyrazem strasznym: — pomsty! — Tak się przeraziłem, że omal nie upadłem i nie runąłem w dół...

...Na wieży goplańskiej przeżyłem może jedną z najbardziej wstrząsających chwil swego życia; jest mi ona wskazówką, jak mam żyć, by na życiu mojem nie zaciążyły lzy niewinnie wylane...

Schodząc z wieży, wiedziałem co mam zrobić... Na czole wypisałem sobie co tylko przeżyta chwila słowami: — na nic chwała, wyniesienie, skoro w koło słyhać jęk!

KAZIMIERZ MALICKI

K u j a w i a k

Czemuż biedne skrzypki
tak przesmutno grają?
Czemuż po równinach,
jakieś echa łkają?

Kochali się dwoje,
Jak zwyczajnie młodzi —
Pan Bóg tak przykazał.
Czy to komu szkodzi?

On był za parobka.
Ona panna z dworu.
córeczka dziedzica,
wielkiego poloru.

Pan się coś dowiedział
o tej ich miłości:
twarz mu posiniała,
od szlacheckiej złości

Począł perswadować
córcę od świtania.

Panna się ulęknęła,
zapała kochania.

Kazał to powiedzieć
parobkowi w oczy. —
Chłopak zęby zaciął,
próg dumnie przekroczył.

Długo o nim słucho,
nie było ze świata.
O prostym człowieku
chyżo wieść nie lata.

Aż wreszcie się ludzie
dowiedzieli zdala,
że w dalekiej wojnie
chłop życie postradał

Tuli, tuli, tuli, —
skrzypki zapłakały.
Kujawskie równiny
echem się ozwały.

KS. JÓZEF NOWICKI.

O samobójstwie

Zaledwie wierzyć można, że jest potrzeba stanowienia prawa, zakazującego człowiekowi odbierania sobie życia, a jednakże sam Bóg już przed tysiącami laty wydał takie prawo pośród błyskawic i piorunów. Prawo to brzmi: „Nie zabijaj“, ani siebie ani bliźniego. Cóż jest droższego i słodsze nad życie? Samą myśl o rozłączeniu się z nim Anglik Young w swoim dziele „Nocne myśli“, nazywa — straszną myślą, która daleka ma być od niego. Czyż nie uważamy traceniam człowieka za największe, najokropniejsze nieszczęście, jakie go spotkać może? Można i uważać za podobne do prawdy, aby człowiek sam, jako morderca, nad własnym pastwił się ciałem? A przecież dzieje się to tak często w naszych czasach.

Przez samobójstwo popełnia się ciężki grzech przeciw Bogu, przeciw sobie samemu i przeciw innym.

Człowiek winien jest Bogu najściślejsze posłuszeństwo, najgłębszą cześć, największą wdzięczność. Te wszystkie obowiązki omija samobójstwo w najgorszy sposób. Bóg to sam wszystkiemu co żyje, i nam ludziom dał życie i każdemu z nas na tym świecie wskazał miejsce, aby w nim na cześć Najwyższego, a sobie i swym bliźnim na użytek działał tak długo, dopóki to jest wolą tego najmądrszego rządcy świata. Nikt nie może tego miejsca opuścić, nie może opuścić prędzej, dopóki go sam Bóg z niego nie odwoła. Kto miejsce to prędzej opuści i przez samobójstwo staje się zbiegiem, ten grzeszy przeciwko czci Pana życia i śmierci, ten okazuje się względem Niego nieposłuszny, opiera się Jego świętej woli. — Nieszczęśliwy i zaślepiony! Jeżeli ci twoje życie tak jest nie mile, przydepcz robaka i patrz jak się kręci, czyż nie zdaje ci się, jakby wołał, prosił: ach oszczędź mnie! Patrz jak złapane w sidła, siecie i pułapki zwierzęta starają się z nich oswobodzić, jak są uradowane, gdy się z nich uwolnią. Patrz, jak są ostrożne, jak głosami żalonymi zwracają uwagę innych na niebezpieczeństwo ich życia zagrażające, jak szybko przed swoimi wrogami uciekają i ucz się z tego, ile wartości ma życie! Słuchaj i patrz, jak częstokroć o zdrowie, o życie, przy łożu chorego z załamanymi rękoma błagają Boga, — patrz jak to często po zmarłych z narzekaniem, serce rozdierającym, płaczą?!

Nikt nie żyje dla siebie tylko samego, żyje on i dla swoich bliźnich. Tym winien jest swoje talenta, swe siły,



Prof. Dr. V. Hess.



Prof. Dr. Peter Debey.

Tegoroczna nagroda Nobla w dziale fizyki podzielona została między uczonego austriackiego prof. uniwersytetu w Innsbrucku Hessa i Amerykanina Karola Dawida Andersona, profesora kalifornijskiego instytutu technologii w Pasadena.

Nagrodę Nobla w dziale chemii otrzymał uczony holenderski Peter J. W. Debey, profesor instytutu nauk fizycznych cesarza Wilhelma w Berlinie. Nagroda przyznana została w uznaniu badań jego nad budową cząsteczkową materii.

majątek, znaczenie, władze, umiejętności, doświadczenie, a często i wynagrodzenie szkód na ciele i duszy.

„Każdy ma żyć dla drugich i nie szukać pożytku swego, ale wielu ludzi, aby byli zbawieni (św. Paweł I. kan)“

Samobójca grzeszy przeciw społeczeństwu: W nędzy wtrącona żona, osierocone dzieci, w smutku pograżeni krewni, z wstydu i obawy o wieczny los — wyplakują oczy, nie zapłaceni wierzyciele, niezaspokojeni lub na dłuższy czas pozostawieni bez chleba robotnicy, mocno obrażony tu Kościół, — a więc czy zły postępek samobójcy nie obchodzi nikogo? Samobójstwo jest dowodem słabego ducha, niedołności nad sobą, tchórzostwa.

„W przeciwnościach pogardzać życiem jest łatwo, ale silny okazuje się ten, który, potrafi być nędzny“, to mówi już wieszcz pogański.

Poganin Arystoteles mówi: „Przed przyszłą nędzą, lub smutkiem uciekać nie jest rzeczą silnego umysłu, lecz tchórzliwego człowieka, jest to bowiem zniewieściałością uciekać przed trudnościami“. Józef Flawiusz, uczony żydowski, za czasów Chrystusa pisał: „Tego należy tchórzem nazywać, co nie chce umrzeć, kiedy powinien; nie dowodzi to mężnego człowieka odbierać sobie życie, lecz bardzo bojaźliwego. Tego bowiem sternika uważam za najtchórzliwszego, co, obawiając się burzy, przed samą burzą zwraca okręt“.

A św. Augustyn wyraża się: „Czyż to jest siłą, kiedy przeciwnego losu, lub ludzkiego prześladowania znieść nie może i z tego powodu życie sobie odbiera? — Jest to raczej słabość ducha. Ten tylko ma wielką duszę, który — wznieść się umie nad duchowe i cielesne cierpienia, który życie przykre woli znosić, niż uciekać, i, znając swe sumienie czyste, fałszywymi zwykle wieściami pospółstwo pogardza“. Storchenau pięknie mówi: Odbierając sobie życie, nie pokonywa się, lecz jest się pokonanym, a kiedyż prawdziwie silny umysł da się pokonać? Czyż w każdym czasie jak kolumna granitowa nie wytrzyma bez wzruszenia najcięższych ciosów szalonego losu?“ Słowa Seneki brzmią: „Najgodniejszy dla Boga jest człowiek cnotliwy, który ze złym losem pasuje się i wszystko mu poświęca prócz cnoty“.

Ale najpogardliwiej i najgrzeszniej przedstawia się samobójstwo, kiedy pomyślimy, skąd ono po większej części pochodzi. Pochodzi ono najeczęściej z przesadnego przywiązania do rzeczy ziemskich, z żądzy dostatków, z cielesnej chuci i rozpusty, marnotrawnego, bezbożnego życia, z namiętności do gry, z przeniewierzeń, z czytania złych książek i niedowiarstwa Dłatego należy się trzymać Boga i Jego świętego prawa, a tak nie powstanie nieszczęsna myśl samobójstwa. Bogobojni, dobrzy ludzie, nigdy nie staną się samobójcami, wyjąwszy wypadki obłąkania, nie pochodzącego z ich winy.

„Nikt, mówi św. Paweł, nie nawidzi własnego ciała, ale je żywi i pielęgnuje, jak Bóg swój Kościół“. „Kto pragnie — mówi św. Piotr, — błogosławione i szczęśliwe prowadzić życie, ten niech się się odwróci ode złego i czyni dobrze“.

Samobójcom odmawia Kościół św. właściwego pogrzebu chrześcijańskiego. Przewrotny sposób myślenia ludzi malej wiary uważa to za niesłuszne; starają się oni nawet częstokroć wymóc dla samobójcy uroczysty chrześcijański pogrzeb pod pretekstem, że człowiek odbiera sobie życie w obłąkaniu. Jeżeli samobójstwo rzeczywiście w stanie obłąkania zaszło, samobójca jest pożałowania godny i pogrzeb chrześcijański Kościół mu nie odmawia.

Pewien uczony naszych czasów powiedział: „Czy społeczność chrześcijańskiej religii może być zniewolona do udzielenia chrześcijańskiego pogrzebu bezbożnemu samobójcy po jego śmierci? Czyż wierny wyznawca religii nie ma się różnić pogrzebem od uschłej gałęzi winnej macicy Chrystusa?“ Samobójca, jako człowiek, powinien być pogrzebany w miejscu przyzwoitym, w stosowny dla człowieka — sposób, ale nie w miejscu przez Kościół dla jego dobrych dzieci poświęconym. Kto to wszystko weźmie do serca, — ten samobójstwem brzydzić się będzie, to krótkie życie ziemskie, jako wielki dar Boży, wysoko oceni i uszanuje

Lubień, w listopadzie 36.

Kwiat lotosu — symbol piękna sztuki

Historyk ateński, Diodoros, powiada w jednej ze swych kronik, że ludzie mieszkający w okolicach Nilu uważali swe domy, jako miejsce pobytu przejściowe, chwilowe, groby zaś jako mieszkanie trwałe i wieczne.

Dla zrekonstruowania tedy historii sztuki egipskiej należy studiować pilnie przede wszystkim pomniki pogrzebowe. Studia obecne w tym kierunku właśnie posunęły się znacznie naprzód. Z badań tych wiadać, że sztuka egipska jest sztuką wieczności. Wspaniałe jej dzieła, jak Sfinks i posągi królewskie, wypływały z tej, a nie z innej koncepcji i stały się symbolem trwania. A czyż my nawet nie powołujemy się na te monumentalne dzieła, skoro chcemy zaznaczyć, że przedmiot porównywany jest niezniszczalny, jak one?

Szczegół charakterystyczny rzeźby egipskiej, kwiat lotosu, jest w obrzędowości Wedy alegorią mistyczną wieczności. Podobieństwo zresztą pojęć religijnych Egiptu, a Indyj jest zastanawiające.

Egipskie malowidła ścienna i płaskorzeźby nagrobków odtwarzają myśl o wędrówce dusz ku krainie umarłych. Mimo tylu wieków sztuka ta, jak żadna inna, nie zaginęła, dając nam obraz zupełny niemal swych form i praw pierwotnych.

Naród hołdujący idei trwania, tym samym hołdował nieskończonemu Pięknu.

Jako symbol tego wciąż odradzającego się Piękna, a zarazem tajemniczej wieczności, lotos, ten wspaniały niebiański kwiat, panuje w tej starożytnej sztuce wszechwładnie.

Lotos — jako amulet — strzeże mumij, ozdobi lampy pogrzebowe, widnieje na tkaninach wielowiekowych, przesiąkniętych balsamem obrzędów.

Lotos, kwiat tajemniczy, kwiat wiecznego życia.

— **Filozof o kobietach.** Gdy pewnego razu grono uroczych i pięknych dam zwróciło się do Emanuela Kanta z zapytaniem, jaka — według niego — powinna być kobieta idealna, odpowiedział: „Trzy są zalety, które powinna posiadać kobieta idealna. Powinna ona być tak dokładna, jak zegar na wieży ratuszowej — ale nie tak hałaśliwa i głośna. Powinna być tak pracowita jak ślimak, ale nie nosić, jak ślimak — wszystkiego co posiada, na sobie. Wreszcie powinna — być podobna do echa w tym, żeby odpowiadać tylko na zadawane pytania — niechże się jednak nie stara, jak echo, mieć zawsze ostatnie słowo“.

— **Żydewscy filmiarze nie dają spokoju Żeromskiemu** Nasza rodzima produkcja filmowa oddawna już interesowała się dziełami Stefana Żeromskiego. Sfilmowano: „Ponad Snieg“, „Gród życia“, „Dzieje grzechu“ (dwukrotnie), „Wiatr o morza“ i „Różę“. Ostatnio uwieczniono na taśmie filmowej „Wierną rzekę“, niestety, ciągle na takim poziomie, że wolelibyśmy, aby filmowanie Żeromskiego odłożono, choćby przez piętyzmi dla wielkiego literata, do czasu osiągnięcia lepszego poziomu przez polską Filmę.

— **Echa plagiatu z Russel'a.** W kołach literackich stolicy krąży pogłoski, że p. Wincenty Rzymowski ma z Nowym Rokiem ustąpić z Polskiej Akademii Literatury. Fakt ten motywuje się naporem opinii publicznej, która po ostatnim zdemaskowaniu p. Rzymowskiego jako plagiatora — zajęła wobec niego stanowisko zdecydowanie negatywne. Miejsce Rzymowskiego ma zająć rzekomo znakomita pisarka katolicka, autorka „Krzyżowców“, Zofia Kossak-Szczucka.

KOBIETY PRACUJĄ DLA WOJSKA



Wieśniaczki hiszpańskie piorą bieliznę żołnierzy oddziałów narodowych.

PRZYJACIEL DZIECI

Liścik do dzieci

Wszyscy bardzo lubicie się śmiać — i to jest bardzo dobre. „Śmiech to zdrowie“, wiecie o tym? — to wcale nie jest — ot takie sobie powiedzonko na wiatr. Śmiech naprawdę jest oznaką zdrowia, bo czy słyszał kto kiedy, — żeby chory człowiek miał ochotę do śmiechu? Śmiećcie się więc jak najczęściej, jak najwięcej.

„Radosny śmiech?“ a to cóż takiego? czy śmiech może być inny, nie radosny? Ho, ho! I jak jeszcze! Różne są śmiechy.

Idzie pani ulicą i wiatr zrzuci jej kapelusz, poniesie na jezdnię, — ah, jak ci to wtedy jest śmiesznie! aż trzeba przystanąć i obejrzeć się z uradowaną miną: „patrz, jak ona za nim biegnie?“ i — w śmiech.

Zgubi kolega 20 groszy na ulicy, nie nauczy się lekcji i stoi z niemądrą miną w ławce — toż to zakrzusić się może na od śmiechu!...

A to jest śmiech zły.

Siedzicie w kinie i patrzycie na film. Jest cicho, wszyscy aż oddech wstrzymują, bo oto ojca małej Szirlejki już, już, mają schwycić nieprzyjaciele. Wszyscy aż się trzęsicie, aż się gorąco i zimno Wam robi z przejęcia. A tu nagle ktoś w kącie wybucha śmiechem. — Niewiadomo dla czego się śmieje. A nawet gdyby szepnął mu sąsiad coś śmiesznego do ucha, powinien powstrzymać wesołość. Poczł psuć innym wrażenie — prawda?

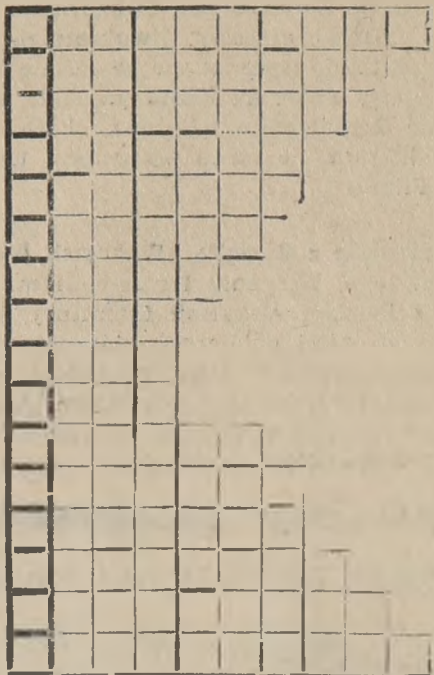
I to jest śmiech niemądry.

A jeśli widzicie kalekę — i śmiejecie się, jeśli widzicie, jak ktoś męczy zwierzę — i śmiejecie się — to to jest najgorszy śmiech. Już nie tylko zły, ale wprost grzeszny.

Więc widzicie — tyle jest złych śmiechów. Chroncie się, przed nimi, jak przed nieprzyjacielem. Tak łatwo przecież tego uniknąć. Trzeba tylko trochę zastanowienia się i... serca. A to przecież wszyscy macie. **Wujcio.**

LOGOGRYP.

urozył Bogdan Kwiatkowski z Inowrocławia.



ZNACZENIE WYRAZÓW:

Rząd pionowy pierwszy da rozwiązanie. 1) Broń myśliwska. 2) Właściciel ziemski. 3) Kraj w Europie Póln. 4) Kraj w Ameryce Południowej. 5) Miejscowość znana z Nowego Testamentu. 6) Państwo w Europie. 7) Imię żeńskie. 8) Ptak domowy. 9) Służy do koszenia. 10) Imię męskie. 11) Jagoda leśna. 12) Nowy świat. 13) Państwo kościelne. 14) Inaczej woźnica. 15) Imię męskie. 16) Mieszkaniec Irlandii.

ZAGADKA.

Na drzewie liście i kwiaty zwiastuje,
Z maki upieczony, wybornie smakuje.
Za trafne rozwiązanie przeznaczamy trzy piękne nagrody książkowe.



W państwach b. koalicji obchodzono uroczyste rocznicę zawieszenia broni w wielkiej wojnie. Na zdjęciu belgijski król Leopold składa wieniec na grobie nieznanego żołnierza w Brukseli.

MATEMATYK.

Sześćcioletni Franuś rozwiązuje jakieś zadanie matematyczne. Nie mogąc sobie dać rady, zaczyna liczyć na palcach.

— Ależ, Franusiu — mówi mu matka — któż to liczy na palcach?! Powinieneś posługiwać się tylko głową.

— Ach, mamusiu, — woła malec — przecież ja mam tylko jedną głowę...

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 45 „PIASTA“.

— Bilety wizytowe: Stanisław, Agnieszka, Mieczysław.

— Metagram: Dora, Kora, Nora, Pora.

Trafne rozwiązania nadesłali: Ałoś Dybała (Żerniki); Tadzio Mankiewicz, Feluś Polecki, Czesinka Nawrocka — (Jaronty), Henia Sitkówna, Henio Jaźwiec, Zosia Jabłońska, Tadzio Popiołkiewicz, Henia Mąka (Kołodziejewo), Józio Olejnik (Żerniki), Zbinio Szwarz, Wiesia Szydłowska, Kazio Markiewicz, Terenia Czolgoszówna, Czesia Lewandowska, Zosia Wiczyńska (Gębice), Wandzia Polakówna, Danusia Szafiecka, Zosia Nowakówna, Helenka Groblewska, Oleńka Lewandowska, Micia Słomkowska, Irka Dorszówna, M. Stolarska, Danusia Płaczkiewiczówna, Ludka Groblewska, Ola Wypijewska (Piecki), Władzio Adamowicz, Łusia Reinkówna, Edek Nawrocki, Maryś Szwarz (Kruszwica), Łusia Jabłońska, Dziniek Jaworski, W. Komorowska, St. Głodek, Jadzia Burnatówna.

Nagrody otrzymują: T. Mankiewicz, Łusia Jabłońska, i F. Polecki.

Żelazo

... się bez żelaza obejść nie może, jest ono niezbędne w codziennym użytku.

Chcesz powiesić obraz, potrzebny ci gwoździć; chcesz zamknąć szafę, musisz mieć klucz i zamek; chcesz obiad ugotować, potrzebny ci nóż, tasak, garnek żelazny, brytwanna; chcesz coś uszyć, nie możesz tego uczynić bez igły, nożyczek. Wszystkie te drobne przedmioty są z żelaza zwyczajnego, albo też z czyszczonego, zahartowanego, tak zwanej stali.

A ile to większych rzeczy robi się z żelaza? Mamy z niego sierp, kosę, bronę, pług, wielkie kotły w fabrykach, wszystkie maszyny począwszy od tej, na której się szyje, aż do olbrzymich maszyn parowych. Koleje żelazne, mosty na wielkich rzekach wszakże i one także z żelaza. Najwyższa nawet wieża na świecie jest z tego kruszcu zbudowaną.

A dlaczego ludzie robią tyle rzeczy z żelaza? Bo jest ono mocne, twarde i trwałe.

Żelazo wykopane z ziemi nazywa się rudą żelazną. Rudę tę trzeba oczyszczać i topić w ogromnych piecach w hucie żelaznej; oczyszczone w ten sposób żelazo nazywa się lanem. Nie jest ono jeszcze bardzo mocne; trzeba je więc topić raz jeszcze i bić w sztaby. Wtedy żelazo nazywa się kutem.

Kute sztaby kupuje kowal i za pomocą rozgrzewania może nadać żelazu taką formę, jaką chce. Może z niego zrobić nóż, kosę, obręcz na beczkę lub koło, co mu się podoba.

Kto nie widział pracy kowala, to niech przy pierwszej sposobności zajrzy do kuźni, a sam się o tem przekona.

ODPOWIEDZI PRZYJACIELA:

— A. Dybała. Bardzo Ci przepraszam. To chciał drukarski splatał takiego figlika.

— Ł. J. Szczęście Cię nie ominęło. Pisz często i rozwiązyj pilnie zadania.

— Danusia P. Dobrze, że założyłeś sobie małą biblioteczkę. Napewno dobry los przysporzy Ci książeczek, tylko trochę cierpliwości.

Całą gromadkę pozdrawiam.

Wujcio.

Redaktor: Mieczysław Dereźwiński.